

LIST BEZ POCZĄTKU I DATY

(prawdopodobnie z Sydney z dn. 29. IV. 1839 r.)

...A oto opis podróży. Opuściłem Europę 8 czerwca 1834 roku. Z Liverpoolu, gdzie wsiadłem na statek przybyłem do Nowego Jorku¹⁷⁴. Zbadałem stany wschodnie i ich stolice: Boston, Nowy Jork, Filadelfię, Baltimore, Waszyngton, Richmond, Charleston. Następnie popłynąłem w górę rzeki Hudson do Albany potem do Lockport i stąd do olbrzymiego wodospadu Niagary; zapoznałem się z brzegami jeziora Ontario i Rzeką św. Wawrzyńca, Montrealem i Quebec z wszystkimi ich okolicami.

W Kanadzie zatrzymałem się krótko. Zawróciłem i przez St. John, położony na południo-wschodzie od Montrealu, przez jezioro Champlain i George przybyłem do Nowego Jorku. Stąd w niedługim czasie odpłynąłem na Antyle. Zawinąłem do Hawany, wylądowałem w Veracruz, skąd udałem się do miasta Meksyku, skąd pojechałem do Tampico, stąd z kolei do Nowego Orleanu, skąd popłynąłem rzekami Missisipi i Ohio aż do Cincinnati. Wróciwszy do Baltimore opuściłem ostatecznie Stany Zjednoczone, by udać się do Brazylii. Zwiedziłem Rio de Janeiro, zbadałem prowincję Sao Paulo i Minas Gerais (Villa Rica), wpłynąłem na rzekę La Plata, wstąpiłem do Montevideo, wylądowałem w Buenos Aires. Przebyłem republikę argentyńską, posuwając się aż poza Cordobę; następnie wróciłem na południe do Mendoza; zapoznałem się z okęgami bogatymi w złoża mineralne; przekroczyłem Kordyliery, czyli Andy, i przybyłem do Santiago w Chile.

Stąd udałem się na północ od Coquimbo, następnie na południe od Conception. W Valparaiso wsiadłem na statek, celem zbadania wybrzeża Pacyfiku — zwiedziłem Limę, Guayaquil, Punta Arena (położona na zachód od Panamy) St. Salvador, Acapulco, St. Blas, Mazatlan i Guaymas. Zbadałem Zatokę Kalifornijską, posunąłem się na północ od Avispe, zwiedziłem najbardziej znane kopalnie, zawróciłem do Tepic — Xalisco i przybyłem do St. Blas ażeby stąd popłynąć z kolei do Chile. Znalazszy się z powrotem w Valparaiso opuściłem je udając się niezwłocznie na wyspy Oceanii. Kolejno zawinąłem na Markizy, Hawaje, zatrzymałem się na Tahiti, czyli Wyspach Towarzystwa¹⁷⁵, skąd popłynąłem na Nową Zelandię, a z tej ostatniej do Nowej Południowej Walii, gdzie jestem od czterech dni.

W czasie tej podróży, którą Ci określam jedynie samymi nazwami, sześciokrotnie przekraczałem równik, widziałem wiele, przeżyłem jeszcze więcej, ale w ciągu całej tej podróży nie utraciłem miłości, którą żywię dla Ciebie. Jest to dziwniejsze niż może się w pierwszej chwili wydawać, gdy pomyślisz o wszystkim, co uczyniłem i widziałem. Albowiem odkładając na bok wszystkie pokusy Europy i obydwu Ameryk, pokusy, które stwarzała zupełna nagość kobiet na wyspach Oceanii, wystarczyłyby same przez się, ażeby zachwiać najmniej wrażliwego, ale nie najmniej wiernego z kochanków...

...Myślę, że otrzymasz ten list, ponieważ wysyłam go najbardziej regularną i pewną drogą, która łączy tę część antypodów z Europą. Bazgrzę więc z całym spokojem. Bazgraninę tę wyślę przez Londyn do Banku André et Cotier w Paryżu, który Ci ją prześle na umówiony adres. List Twój z Objezierza z 23 grudnia 1837 r. otrzymałem. Czy zgadniesz gdzie? Na Wyspach Sandwich! Drugi z Jankowic z lipca 1837 r. znalazłem i przeczytałem w Sydney. Nigdy radość ani niespodzianka nie były silniejsze...

Adyne's Jankowice VII 1837
 —" — " XII 1837

Launchestown (Ziemia van Diemena)

1 sierpnia 1840

Czy uwierzysz? Twoje cztery listy doręczono mi równocześnie. Radość przekraczająca czterokrotnie tę, którą Ty odczuwałaś otrzymując mój list z 26 sierpnia 1839 r. ⁽¹⁷⁶⁾ Radość, której nic nie byłoby w stanie dorównać poza szczęściem ujżenia Ciebie, usłyszenia Twego głosu, powtarzającego mi w tysiącach odcieni to wszystko coś mi czulego napisała.

Za każdym razem jak dostaję Twoje listy czuję się cudownie odmłodzony. Tym razem, tak samo jak w przeszłości, listy Twoje udowodniły mi, że wiek mój to tylko cyfra 42, bez ciężaru lat...

...W Twoim ostatnim liście z 10 stycznia r. b. piszesz mi: „Ah, pomyśl — nie potrzeba przecież aż tyle, aby żyć skromnie. Luksus nie daje mi szczęścia. Powstrzymaj się, nie pragnij ani centyma więcej niż jest to potrzebne do przyzwoitego dobrobytu. Czyż aż tyle potrzeba aby go osiągnąć“. A więc Adyno, przykro jest mi to mówić — potrzeba nam więcej niż myślisz i więcej niż posiadam.

Przyzwoity dobrobyt — już sama nazwa wskazuje na wysoce szczęśliwą sytuację życiową, która kosztuje dużo i która, aczkolwiek przeważnie nieokreślona i płynna, jeżeli chodzi o wysokość wydatków, ograniczona do ścisłej oszczędności, wyniosłaby jednak we Włoszech do 15 000 florenów rocznie, we Francji do 25 000, w Polsce do 10 000 florenów polskich. Życie, które określa się jako „szczęśliwą przeciętność“,

ograniczone do swej prawdziwej wartości, jest smutną rzeczywistością — rzeczywistością, która wymaga codziennych poświęceń w upodobaniach, uczuciach i przyzwyczajeniach. Tylko filozoficzne spojrzenie jest w stanie ją upiększyć i stan ten uczynić znośnym; ale wówczas stan taki wymaga więcej niż majątku, wymaga aby wznieść się ponad sztuczność życia, a raczej ponad jego sztuczne wymagania; aby przeciwstawić się opinii publicznej i przesądom towarzyskim; wymaga więc wyższości ducha i siły charakteru, nieprzyjemnej dla wielu.

Którą z tych dwóch możliwości przygotuje nam los, tylko Bóg wie. Ja staram się utrafić w sam środek. Czy mi się uda?

Nie ma wątpliwości, że brak dobrobytu mi nie przeszkadzał, a nawet mi odpowiadał. Robisz ze mnie dziecko, mówiąc że nie masz wielkiej wiary w moją mineralogię i że nigdy nie przypuszczałaś, aby była ona zdolna kogoś wzbogacić lub też była źródłem zrobienia majątku. A więc mój Aniele masz najzupełniej rację. Mineralogia nie wzbogaca, jeszcze mniej prowadzi do zrobienia majątku. Stworzyła jednak dla kilku tysięcy swych zwolenników przyzwoite warunki życia dając im prace bądź to w charakterze konserwatorów w gabinetach przyrodniczych, bądź dyrektorów kopalń, hut, fabryk porcelany itp., bądź profesorów z tej dziedziny wiedzy, bądź wreszcie kolekcjonerów próbek mineralogicznych.

Temu ostatniemu zastosowaniu tej nauki, wymagającemu największego wkładu pracy i najmniej opłacalnemu, ja się poświęciłem. Udało mi się jednak, jak dotąd, dzięki tym kolekcjom, zebranych w różnych krajach i dzięki ich sprzedaży do różnych gabinetów — nie tylko zapewnić sobie niezależność i pokryć wszystkie koszty podróży, ale również udało mi się coś odłożyć. Pan Andrè, który przesyła mi Twoje listy, pisze mi, że złożył na mym koncie 20 000 florenów. Z uwagi na te kolekcje jestem zmuszony do przemierzania pieszko wielkich przestrzeni, do zdobywania i przechodzenia przez nie znane dotąd łańcuchy górskie, ażeby je poznać i odkryć. Gromadzę obserwacje i informacje wszelkiego rodzaju, które powiększają mój „Memorandas“¹⁷⁷ ważniejszymi niż same próbki zapiskami, które pewnego dnia wykorzystamy. Z tych zapisków sporo już ujrzało światło dzienne¹⁷⁸. Może zawarte w nich gdzieniegdzie wiadomości nie omieszkają narobić hałasu pomysłowością, którą ujawniają, i aczkolwiek nauka dziś jest bardziej wymagająca i trudniejsza do zaspokojenia, gdyż wymaga dużo pracy, dużo wiadomości, wielu doświadczeń, pilności itp. — mam stale nadzieję, że może wynagrodzi mnie kiedyś.

Poświęciłem jej wiele dni i wiele nocy, a Twój bystry umysł od razu pojmie, ile pracy i bezsennych nocy musiałem poświęcić, zanim byłem zdolny uczynić to, co uczyniłem ostatnio — zbadać nie znany kraj, wykonać jego mapę — częściowo dzięki obserwacjom astronomicznym szerokości i długości geograficznej, częściowo przez działania trygonome-

tryczne; narysować ją, dołączyć do tego rysunku wysokości ponad poziom morza wszystkich wzniesień, zaznaczyć charakter geognostyczny i mineralogiczny tego kraju, zboczenie igły magnetycznej itp.

Kraj ten nie znany, którego żaden biały do tego dnia nie zwiedził, kraj uważany za niedostępny, który na mapach jest zaznaczony białą plamą, rozciąga się pomiędzy 36° a 39° , wzdłuż całego wschodniego brzegu morskiego Nowej Walii. Kraj ten jest cudowny. Kolonizacja już się tu szerzy. Nazwałem go na cześć gubernatora sir George'a Gippsa — Ziemią Gippsa; jeziora, osiem rzek, które posiada, nazwałem imionami ludzi najbardziej wybitnych w Nowej Walii. Jednak najwyższy szczyt z łańcucha gór zwanego Alpami Australijskimi, szczyt, który króluje nad tym kontynentem, którego nikt przede mną nie zdobył, szczyt z wiecznymi śniegami, otoczony ciszą i dostojeństwem naokół — zachowałem i poświęciłem, aby przypomnieć i przekazać temu nowemu kontynentowi imię drogie i święte dla każdego Polaka, dla każdego człowieka miłującego wolność i honor. Dzisiaj szczyt ten górujący nad Nową Walią nazywa się Górą Kościuszki, i wydaje mi się zbyt cenne, aby Ci mówić, że po wydaniu mapy Ziemi Gippsa wszyscy przyklasnęli temu mianu. Posyłam Ci wycinek z dziennika, który wypowiada swe uwagi na ten temat. To Ci zrobi przyjemność. Jesteś Polką z duszy i ciała i kocham Cię za to jeszcze więcej.

Ja również kocham tę nieszczęsną Ojczyznę i jestem gotów poświęcić Jej wiele, jednak za wyjątkiem Twojej miłości, Twojej osoby. Wszystko co jest wspomnieniem o niej przypomina mi gorycz, przykrości i zmartwienia. Czegóż nie musiałem znieść od mej rodziny, czegóż nie wycierpiałem od rodaków. Nieszczęścia te, które spadły na mnie jednego wystarczyłyby, ażeby pogrzebać i zniweczyć setki ludzi wrażliwych na szykany i oszczerstwa. Wściekają się dzisiaj, gdyż im bardziej chcieli mnie poniżyć tym bardziej mnie wynosili. Po żadnym ciosie nie upadłem na duchu, wręcz przeciwnie, podnosiłem się i tym ich przewyższałem.

Kiedy oni nie przestawali mnie oczerniać, ja wszędzie, gdzie mi się tylko sposobność nadarzała starałem się dopomóc wygnańcom.

W Stanach Zjednoczonych zainteresowałem nimi prezydenta, zainteresowałem cały Kongres ich sprawą. Tutaj w Nowej Walii kilku byłych żołnierzy litewskich, których fregata pruska w 1832 r. wywiozła do Anglii, tam skazanych za różne wybryki i kradzieże i deportowanych tutaj dla odbycia kary, dzięki mej interwencji u Gubernatora, zostało uwolnionych i korzystają raczej z przywilejów niż ponoszą karę.

Na przykład sprawa Sapiehy, o której mi wspominasz, jest przykładem, małą próbką tego co przeszedłem w Polsce. A tymczasem ten epizod mego życia jest tym, który w mych oczach przynosi mi najwięcej zaszczytu — to jednak — zarówno przez zawiść, jak i przez zazdrość,

które nie mogą ścierpieć ani wyższości, ani powodzenia, zostało obrócone wyłącznie na moją niekorzyść.

Twój drugi list jest z sierpnia z Jankowic, gdzie po powrocie nie zastałaś żadnego listu ode mnie. Biedna Przyjaciółko, tylko dzienniki mówiły Ci gdzie byłem, co robiłem, ale nic ponadto. Twoje listy dochodzą do mnie — moje giną¹⁷⁹. Jaka jest tego przyczyna? Twoje listy idą prosto z Londynu statkiem do miejsca gdzie jestem. Moje, wysłałem do Europy płyną statkami, które zawijają to tu, to tam, często zmieniają kurs i w tym ostatnim wypadku oddają pocztę na inne statki, które w podobnych okolicznościach przekazują je innym.

List mój z sierpnia 1839 r. był wysłany statkiem, który powrócił prosto do Londynu — i list ten otrzymałaś. Inny list, który napisałem do Ciebie we wrześniu 1839 r. poszedł okreśną drogą przez Amerykę i wątpię czy dojdzie do Ciebie. Ten, który piszę pójdzie do Sydney, gdzie zaczeka na okazję bezpośrednią, na którą może poczekać i parę tygodni. ...

... A więc Twój brat — pierwszy, zwrócił Twą uwagę na mój artykuł z Hawai. Co? On okazuje zainteresowanie Twoją miłością do mnie? Byłby on zatem niebywałym wyjątkiem w regule? ...

... Dzięki temu co Ci opowiedziałem widzisz, że nie podróżuję na koszt żadnego gubernatora, ale za pieniądze otrzymane ze sprzedaży zebranych okazów. Gubernator angielski, który jak dotąd nie odniósł żadnych korzyści, poza tymi które mieć będzie z odkrycia Ziemi Gippsa, znany ze swej liberalności¹⁸⁰, nie opuszcza żadnej sposobności, ażeby mi ułatwić poszukiwania. Gdybym mógł, na przykład, przesłać Ci list, który otrzymałem od Sir Johna Franklina, obecnego gubernatora Ziemi van Diemena, znanego ze swych odkryć na biegunie północnym, zdziwiłabyś się, że taki skromny i nieznaną osobnik, jak ja, mógł być obiektem takiego zainteresowania. Pisze mi z Hobart — stolicy — że wydał rozporządzenie wszystkim władzom cywilnym i wojskowym, aby mi przyszły z pomocą w moich badaniach geognostycznych i mineralogicznych, które przywiodły mnie do Ziemi van Diemena. Rozkazał kapitanom portów, ażeby przyjmowano na statki S.M.B.¹⁸¹ moje próbki mineralogiczne, ażeby mi dostarczono łodzi do badania przybrzeży i żeby udzielono mi wszelkiej pomocy i poparcia, których wymagałyby moje poszukiwania. Pisze mi, że jak tylko powiadomię go o drodze, jaką zamierzam podążać

prześle mi listy polecające do wszystkich osadników itp., itp. i na zakończenie dodaje, że gdy na skutek moich poszukiwań przyjadę zwiedzić stolicę to znajdę tam przygotowany na moje przybycie apartament w pałacu itp. Wszystko to stanowi przeciwwagę „czernideł polskich“ i sowite wynagrodzenie za to, co było w nich przykrego.

Obawy Twoje, że pójdę wyżej niż sięgają Góry Błękitne, spełniły się. Byłem tam i jeszcze dużo dalej. Kraj przeze mnie odkryty zrobi pewno dużo hałasu w gazetach angielskich, tak jak to miało miejsce w dziennikach Nowej Walii. Wycierpiałem nieprawdopodobne niedostatki, ale dokonałem tego, czego nikt przede mną nie ośmielił się dokonać.

Podróżuję stale pieszo, nosząc na plecach potrzebne do mych obserwacji instrumenty pomiarowe, które kosztują mnie powyżej 8 000 florenów. Towarzyszy mi dwóch ludzi z jucznymi końmi. Śpię na ziemi nie mając innej osłony czy dachu poza niebem. Odżywiam się skromnie, piję tylko wodę i herbatę, a jem tylko suchary i trochę słoniny. W ten sposób podróżując wyruszyłem na *terra incognita*. Towarzyszyło mi dwóch moich młodych przyjaciół, którzy, co prawda, jechali konno. Zabrane zapasy żywności starczały na cztery miesiące. Jak gdyby diabeł się wmieszał, trudności terenowe przedłużyły poszukiwania do sześciu miesięcy. A więc dwa miesiące bez zapasów. Ograniczaliśmy się tylko do małp¹⁸² i dzikich psów, które łapano, wrzucano w ogień i które zjadano, a raczej pożerano bez soli i chleba.

Wkrótce konie wierzchowe i juczne osłabły i trzeba było je zostawić. Moi przyjaciele i nasi ludzie „spieszni“ i zmuszeni do niesienia na plecach swoich rzeczy, po paru dniach zostali doprowadzeni prawie do ostatecznego wyczerpania. Ja przeciwnie. Z przyzwyczajenia skromny i powściągliwy w jedzeniu i picciu, mając za sobą, przed tą wyprawą, 3000 mil przebytych na piechotę z ciężarem o wadze 45 funtów na plecach, nie odczułem za bardzo zmęczenia i słabości. Wreszcie po tysiącnych niebezpieczeństwach, gdzie groziło mi że ich utracę, spodobało się Opatrzności, że ich doprowadziłem do Port Phillip¹⁸³ (port pomiędzy Nową Walią i Ziemią van Diemena), żywych ale podobnych do szkieletów. Ja również wyglądałem, jak szkielet, okryty łachmanami, prawie bez spodni i butów.

Zdrowie moje jest niepojęte, uległo raczej zdumiewającej poprawie od czasu, jak opuściłem Amerykę. Widocznie życie spokojne i wygodne nie odpowiada mi. Masz rację, nie jestem tęgi, ani nie mogę takim być z tym demonem żywotności, który mną rządzi, który czyni mnie nie podnieconym, ale czynnym. Miłość do pracy i miłość ku Tobie są treścią mego życia.

.

.

.

= MELB.

... Tak jak i Ty, często myślę o kraju, który los mi przeznaczy do zamieszkania. Jeżeli wybór zależałby ode mnie wybrałbym Francję. To tak jakby druga ojczyzna — lepiej tam się żyje niż gdziekolwiek indziej. Jest się w centrum cywilizacji europejskiej, a dzięki językowi i podobieństwu zwyczajów zakorzeniłabyś się tam prędzej niż w każdym innym kraju.

Twój nowy korespondent pan Ernest André, mój wielki przyjaciel i kierownik Domu Bankowego André et Cotier (najpierwszy dom bankowy w Paryżu), pisze mi, przesyłając Twe listy, że dołoży wszelkich starań, aby ułatwić nam naszą korespondencję, i dodaje: „Będę szczęśliwy, jeśli zechcesz pewnego dnia z nią mnie zapoznać. Nie ukrywam, że mnie bardzo interesuje. Pani, o której mówię, wydaje mi się, że już teraz bardzo lubi Francuzów, a specjalnie mnie, który sprawił jej tyle radości przesyłając Twoją długą epistolę“.

Dziś powierzam mu Twoje prawdziwe nazwisko, opowiadam mu o naszej dwudziestoletniej rozłące, mówię mu, że powody rodzinne nie zezwalają na bezpośrednią wymianę listów, prosząc go, aby wobec tego adresować listy na nazwisko panny Aimée. Jeślibyś pisała do niego, wiedz, że on wie to wszystko, co Ci przed chwilą powiedziałem.

... Jestem zachwycony, że kształcisz się dalej w muzyce, zachwycony Twoim włoskim. Porzuciłem myśli o pisaniu książki po polsku. Twoje argumenty są słuszne, zresztą pragnę, ażebyś zachowała całą swoją zdolność umysłową i językową do poprawiania mego dziennika¹⁸⁴. Prawdziwa „brudna bielizna“, którą wybielisz, tak jak Voltaire wybielał „Poeshies“ swego króla i pana. Wszystko co nabazgrałem jest po francusku, w złym francuskim, gdyż w gramatyce, jak widzisz, jestem jak Montaigne, który nigdy dobrze nie wiedział, co to jest narzędzie, oczywiście nie równając się z nim ani w głębokości myśli, ani w stylu. Jednak z Twoją pomocą — jak myślisz?

W tych notatkach wiele jest pospolitości, ale one tylko dopomogą do uwypuklenia ciekawych i interesujących zdarzeń, o których opowiadam.

Jutro wyruszam już w głąb wyspy. Śnieg pokrywa szczyty gór. Zima jest w pełni. Opóźni to bardzo wyprawę. Za trzy miesiące będę w Hobart — stolicy — skąd znów napiszę do Ciebie.

Koloryt lokalny kraju jest raczej zbliżony do kolorytu krajów północnych, Anglii — a jeszcze bardziej Szkocji ze swymi pięknymi uprawnymi polami, fermami, domami wiejskimi i całym dobrobytem, handlem, przemysłem — całą prozą cywilizacji.

Przy pierwszej nadarzającej się okazji dostaniesz moją podobiznę w stroju podróżnym¹⁸⁵. Twój portret towarzyszy mi. Uważam, że jest podobny do Ciebie. W pierwszym jest coś uderzającego, coś czego nie umiem określić. Odpowiadałby mi jednak lepiej oryginał. Jakże zazdro-

ściłem panu Gouldowi ¹⁸⁶ *, który podróżuje z żoną. Zostawia ją w jakimś punkcie centralnym, a sam wędruje aby upolować i zakonserwować swoje ptaki, gdy ona tymczasem odrysowuje te, w których barwy mogą zaniknąć.

Przywiozę Ci również dużo rysunków, ponieważ szkicuję te wszystkie sceny, które mnie pociągają ¹⁸⁷. Oto masz kwiat z Góry Kościuszki. Góra ta — najwyższa na tym kontynencie — jest pierwszą górą Nowego Świata, która nosi imię Polaka. Myślę, że Ty też będziesz pierwszą Polką, która będzie posiadała kwiat pochodzący z niej. Niech przypomina Ci o Wolności, Patriotyzmie i Miłości. ...

... W roku zeszłym pisałem z Nowej Zelandii do brata, do którego nie pisałem przez cztery lata. Napisałem mu tylko gdzie jestem, jako że jedni myślą, iż jestem w Paryżu, inni że w Londynie — list posłuży jako wyjaśnienie...

... Do widzenia mój Aniele — niech Bóg Cię chroni

Ed. P. Str.

FRAGMENT LISTU

... Powiedz mi, gdzie jest Twój wuj Stanisław Engö ¹⁸⁸ (strom) a Zóltowska i pani Open ... i Max. Jaką oni tworzyli ciekawą rodzinę. Zaledwie się nawzajem znosili i wcale nie krępowali się w okazywaniu tego. Co się stało z obydwoma Alfonsami? Czy przypominasz sobie Alfonsa-ojca ¹⁸⁹ z Goraja? Zrobił mi tam rysunek, który dotąd mam. Jest w tym coś nadzwyczajnego, gdyż wcale mi na nim nie zależało, ale okazuje się, że uratował się zupełnie bez mojej wiedzy, będąc razem z papierami, na których mi zależało — Twymi listami ¹⁹⁰. *2 miłodobci*

Mam je wszystkie, jak również i Twoje włosy i zegarek, który mi ofiarowałaś. To i wyciąg z aktu chrztu zabrałem opuszczając Księstwo. Oto spis całego mego majątku, uratowanego i zabranego z Księstwa. Urodziłem się w Głuszynie 24 czerwca 1797 r. ¹⁹¹, wsi położonej pomiędzy Poznaniem a Rogalinem, która nie należała, a która, wydaje mi się, że jest obecnie własnością Działyńskiego. Czy Jankowice są w jakimś związku z Rogalinem?

Wszystkie twe nalegania o przesłanie Ci mego portretu przewyższa ciekawość czy mnie poznasz, a następnie chęć ujżenia Twego zdziwienia i usłyszenia Twego okrzyku: „Ach, jak się zmieniłeś ... itd.“, oraz świado-

* Wybitny ornitolog.

mość, że wkrótce Cię zobaczę. Wiedz o tym — zmieniłem się bardzo. Dwadzieścia dwa lata stanowią epokę w życiu człowieka, zwłaszcza jeśli to życie nie było usłane różami, ale wystawione na walki, niebezpieczeństwa, nieszczęścia, biedy, choroby, poniżenia, rozczarowania, zgryzoty itd., itd. Wszystkie te przejścia wyryły naturalnie piętno zarówno na moim stanie fizycznym, jak i duchowym i nie trudno Ci będzie to odczytać w moim charakterze i odnieść do właściwego źródła. ...

Sydney, Nowa Południowa Walia

5 październik 1842

Jestem już w Sydney, droga i ukochana¹⁹². Wszystko co dotyczy Ziemi van Diemena jest zakończone. Trzy miesiące wystarczą na Nową Walię, a później to już do Europy, do Ciebie polecę.

Zobaczę Cię, o ile Bóg pozwoli, w czerwcu. Gdzie to będzie w Berlinie, w Dreźnie czy Paryżu? Ten ostatni najbardziej by mi odpowiadał. Nie udałoby mi się bezkarnie zjawić w Berlinie, gdyż jak wiesz, jako obywatel Stanów Zjednoczonych¹⁹³ mógłbym na siebie ściągnąć różne przykre historie. Drezno już lepiej mi odpowiada, ale Paryż byłby najwłaściwszym miejscem. Pomówimy o tym jeszcze. Jak tylko stanę na ziemi europejskiej napiszę do Ciebie i wtedy ustalimy kraj i miejsce. ...

... Od czasu mego ostatniego listu przewędrowałem szmat ziemi. Przez dwa miesiące prowadziłem badania na wyspach w Cieśninie Bassa. Przy okazji przeprowadziłem wiele analiz, napisałem wiele stron, wiele studiowałem i przemyślałem i często myślałem o Tobie i martwiłem się, że nie mogę podzielić się z Tobą spostrzeżeniami i że taka czy inna myśl przed napisaniem nie uzyskała Twej aprobaty. Ileż to razy pragnąłem mieć Cię przy sobie, ileż to razy w czasie najbardziej oderwanych zajęć przerywała mi je myśl o Tobie. Zawsze też westchnienie kończyło mój sen.

Po moim powrocie zastałem Sydney zmienione, ale jak zmienione. Coraz bardziej staje się podobne do miast europejskich — z tą całą ruchliwością charakterystyczną dla rasy angielskiej. Opowiedzieć Ci to wszystko, co oni tam zrobili, to napisać cały tom. 5000 mil od metropolii, kierowany przez wysłannika rządu — kraj kwitnie. To co się widzi jest nie mniej zadziwiające. Drożyzna jest niesłychana. Wszystkie udogodnienia życia są bardzo drogie, czynsz, nawet podróż statkiem — za bezcen w Europie i w Stanach Zjednoczonych — tutaj jest niezwykle kosztowna. Oceń po wydatku, który za sobą pociągnął mój powrót do Sydney. Płynąłem z Launchestown (na północy Ziemi van Diemena) statkiem do

Sydney. Podróż nie trwała dłużej niż 70 godzin, a koszty podróży mojej i mego służącego doszły do 170 talarów pruskich.

Właśnie w czasie trzech pierwszych dni października byłem na statku. Wydaje się nieprawdopodobne, że wspomnienie tych dni, które w roku 1819 wpłynęły na moje życie jest tak świeże¹⁹⁴, tak świeże jakby to było wczoraj. A tymczasem to już dwadzieścia trzy lata upłynęły od tego czasu — a mimo to przywiązanie pozostało to samo...

...Nikt z Księstwa poza Tobą nie wie o mym powrocie...

Londyn, 15 listopada 1843 r.

A więc Opatrzność zezwoliła mi wreszcie na napisanie do Ciebie słówka z tej samej części świata, którą i Ty zamieszkujesz.

Wróciłem wcześniej niż myślałem. Wydaje mi się bowiem, że liczyłem, pisząc do Ciebie z Suez, że będę potrzebował pięciu—sześciu tygodni na podróż do Londynu. Czy otrzymałaś list mój z 17 września?

Pustynię leżącą między Kairem a Suezem dosłownie przebyłem jednym skokiem i gdyby nie postój dziesięciodniowy w Kairze i Aleksandrii ogromna przestrzeń pomiędzy Kantonem a Londynem została pokonana w 64 dni.

A więc od trzech tygodni jestem w „starym świecie“, którego tak gorąco pragnąłem i pożądałem. Codziennie wybierałem się z listem do Ciebie i codziennie odkładałem do jutra. Stale miałem nadzieję, że będę mógł donieść Ci coś więcej poza tym, że wróciłem. Lecz próżne to było oczekiwanie. Wiem tyle samo dziś, co wiedziałem w chwili przyjazdu, a nawet wtedy, kiedy Ciebie opuszczałem. Interesy moje zastałem nawet trochę bardziej skomplikowane niż kiedy wyjeżdżałem z Europy.

Dom bankowy André et Cotier nie istnieje od 18 miesięcy. Pan Cotier nie żyje, Pan André-ojciec zestarzał się, a syn, nasz przyjaciel, pośrednik w naszej korespondencji, samotny, bogaty, zrażony — wycofał się z interesów. Na polecenie banku, który w ten sposób został rozwiązany, moje interesy zostały przekazane bankowi Marcourard et C^o, reprezentowanemu przez krewnego André. Pan ten podjął się prowadzenia moich interesów, zabezpieczył to, co zastał, ale nie zrobił nic ponadto. Podobno dawno jeszcze przed tym — moje interesy, które w porównaniu z innymi większymi były dla banku bez znaczenia — zostały zapomniane. Co za tym idzie według rozliczenia, które otrzymałem, jestem w takiej sytuacji, jak ten Jan, który odszedł, tak jak przyszedł.

Nic jeszcze nie wiem, czy moje kolekcje, które wysłałem z Nowej Walii, dotarły już do Europy czy nie. Dodaj do tego wszystkiego jeszcze

to, że listy polecające, które dostałem od sir George'a, są pisane do osób, które nie są już u steru rządu i że minister lord John Russel, ten który słyszał o mnie i który wydał polecenie zaofiarowania mi pracy w kolonii, stoi na czele opozycji wobec obecnego rządu, a zatem nie może interweniować w mojej sprawie u swych przeciwników.

W tej zatem sytuacji, dopóki rząd obecny nie upadnie — co jest bardzo mało prawdopodobne — nie wiem czy mogę, myśląc rozsądnie, spodziewać się jakiejś nagrody lub rekompensaty. Czy to nie pech. Dlaczegoż ten podły metal, którym równocześnie pogardza się i którego się szuka, jest aż tak potrzebny do oliwienia mechanizmu życia...

...Dziesięć lat wędrówek poza Europą, dwadzieścia jeden lat od chwili, gdy opuściłem Ciebie, dwadzieścia jeden lat ciężkiej pracy i wysiłku, aby nas zbliżyć do siebie i połączyć, nie dały właściwie nic poza tym, że przybyło nam lat, może doświadczenia i rozumu, ale nic co by pomogło nam żyć uczciwie...

... Wydaje mi się, że pisałem Ci w jednym z listów, zanim opuściłem Europę, że mam rentę roczną w wysokości 8000 florenów polskich. Nie jestem rozrzutny, jestem skromny i oszczędny, nie stosuję się do mody, a co za tym idzie nie mam wydatków z nią związanych, a pomimo tego potrzebna suma pieniędzy na życie we Francji i Anglii jest tak wysoka, że gdyby nie moi znajomi i ich zaprosiny, które pozwalają mi na spędzenie jednego — dwóch miesięcy rocznie na wsi — te 8000 florenów z trudem pokryłyby wydatki związane z pozycją socjalną jaką zajmuje, a która nie jest ani poniżej, ani powyżej tego do czego Ty jesteś przyzwyczajona.

Żyjąc bardzo skromnie — te 8000 florenów byłyby więcej niż wystarczające dla dwojga, toteż gdybyś Ty z urodzenia przynależała do niższej klasy społecznej — ja z całą moją miłością, jaką mam do Ciebie, nie wahałbym się ani chwili zniżyć się, byle tylko Cię posiadać. Obniżyć swą pozycję socjalną nie byłoby dla mnie żadnym poświęceniem. W przeszłości zdarzało mi się być dużo niżej i wcale nie byłem z tego powodu nieszczęśliwy, a ostatnio, w czasie moich podróży, gdy byłem zmuszony do różnego rodzaju wyrzeczeń, wystarczyłoby mi tylko, aby serce moje było zaspokojone tak jak umysł, ażeby czuć się najzupełniej szczęśliwym.

Dla mnie więc, dziecko drogie, trudności finansowe, których się obawiasz, gdyby udało się nam połączyć, byłyby niczym. Ale za Ciebie i o Tobie muszę myśleć. ...

... W tej chwili nie mogę oddalić się z Londynu, oczekuję przybycia moich skrzyń — a może i jakichś pomyślnych wydarzeń. Myślę jednak, że przed Nowym Rokiem będę w Paryżu, ażeby zobaczyć się z André i ażeby zorientować się, jakie ze swej strony Francja ofiarowuje mi możliwości.

Myślę, że w ciągu trzech miesięcy powinno się zdecydować: 1° w jakim kraju zamieszkać, 2° jakiej pracy poświęcę swój czas, 3° co nam pozostanie do zrobienia z naszym uczuciem. A więc jeszcze trzy miesiące nadziei i projektów...

Pierwszy list, jaki otrzymałem po przybyciu do Anglii, był to list od pana André, zawierający Twój z 15 maja 1843 r. Z przykrością widzę, że jesteś zawsze pełna nadziei, że zostanę wynagrodzony pensją itp. Wiedz o tym dobrze, że dobre czasy liberalizmu angielskiego minęły. Zaofiarowano mi pracę, odmówiłem przyjęcia. Będą uważali, że zrobili to, co się należało. Tak myślę. Tak samo myśli jeden z członków byłego rządu, któremu wręczyłem najlepsze, polecające listy.

W każdym razie nie uprzedzajmy wypadków i zajmijmy się raczej projektami dotyczącymi naszego spotkania. To przynajmniej zależy od nas — i to stanowi pociechę. ...

... Jestem szczęśliwy, że jesteś zdrowa. Moje zdrowie utrzymuje się pomimo zmian klimatycznych itp., itp.

Jestem tak zajęty naszymi sprawami, że nawet Tobie, najbardziej bliskiej z przyjaciół i przyjaciółek nic nie opowiedziałem ani o Chinach, ani o Egipcie, Malcie, Algerze itd., itd., nie licząc już Jawy, Borneo, Manili itd. Serce bierze górę nad wszystkim i przede wszystkim musiałem je zaspokoić we wszystkich dziedzinach, przedtem nim bym swobodnie opowiedział Ci o wrażeniach, jakie zostawiły na mnie widziane kraje i poznane narody.

Niech Bóg Cię błogosławi i chroni, mój Aniele, ściskam Cię, okrywam pocałunkami. Pisz do mnie. List adresuj: Londyn, Mrss Ch. Devaux et C°.

P.E.S.

Wiele serdeczności dla Twojej przyjaciółki. Jeżeli Twój adres uległby zmianie, daj mi znać.



Londyn, 5 czerwca 1851

Zupełnie nie dziwię się, droga przyjaciółko, że przerwałaś trzyletnie milczenie i że napisałaś do mnie.

Codziennie doświadczenie potwierdza, że jakiegokolwiek byłyby okoliczności, które powstrzymują i układają losy ludzi — władza ich nie ma dostępu do dziedziny tak osobistej, jak ich uczucia i wspomnienia. Dlatego też Twoje pragnienie, aby dowiedzieć się coś o mnie, jak również przekazać mi wiadomości o sobie, było całkiem naturalne. Nie mniej ja tego pragnąłem. Wyjątkowa tylko niechęć, silniejsza niż jakiegokolwiek inny

powód, wstrzymywała mnie przed prowadzeniem z kimkolwiek potajemnej korespondencji, zwłaszcza w moim wieku i w sytuacji, w jakiej wobec Ciebie się znajduję.

Był czas, kiedy można było sobie na wiele pozwolić, a osiągnięcie celu mogło to usprawiedliwić — ale dziś pisać do Ciebie pod nazwiskiem, które nie jest Twoim nadałoby listowi wszystkie pozory intrygi, intrygi, której umieliśmy uniknąć za czasów naszej młodości, a którą nasze zachowanie bez zarzutu zawsze wykluczało. Tak więc z prostego szacunku dla Ciebie nie odzywałem się i ten wzgląd miałby jeszcze swe znaczenie i dzisiaj, gdyby nie obawa, że stosując się nadal do tego Ty możesz przypuścić, że umarłem, albo posądzić mnie o zupełne zubożenie dla zwykłych form i zwyczajów towarzyskich.

Pan Charles Devaux, kierownik firmy, od listopada zeszłego roku był na południu Europy. Ja z kolei byłem w Szkocji. Powróciliśmy do Londynu zaledwie dziesięć dni temu i dopiero wtedy list Twój mi wręczono. Ażeby uniknąć takich trudności należałoby po prostu napisać na kopercie: „Mr. P. E. de Strzelecki“ i dodać na dole: „Care of Mr. Devaux and C^o, 62, King Wilhelm Str, London“. List wówczas nie byłby przekazywany na ręce kierownika firmy, który jest często nieobecny w Londynie, ale na firmę, która ma zawsze przedstawiciela w osobie jednego ze współników i zostałby mi doręczony bez zwłoki. ...

... „Czy nie w listopadzie 1846 r. pisałem do Ciebie po raz ostatni? Pod koniec tego roku zaczął się nowy rozdział w moim życiu. Znalazłem się z powrotem w Anglii, kiedy klęska głodu nawiedziła Irlandię. Potworności tego głodu równały się tylko z opisami głodu z 1346 r. we Florencji, które Sismondi zamieszcza w swoich „Republikach Włoskich“¹⁹⁵. Nim Rząd powziął jakieś środki zaradcze społeczeństwo go wyprzedziło. Najważniejsze osobistości Londynu, w tym niektórzy z moich przyjaciół, zorganizowali Komitet Pomocy. Królowa, ministrowie, każdy członek społeczeństwa przyczynił się swoim datkiem.

Jeżeli o mnie chodzi, zadeklarowałem to, na co mnie było stać — swoje bezinteresowne usługi, które zostały przyjęte.

W latach 1847-49 byłem w Irlandii jako przedstawiciel społeczeństwa angielskiego. Początkowo kierowałem pomocą w zachodnim hrabstwie. Gdy klęska rozszerzyła się Komitet ulokował mnie w Dublinie jako władzę wykonawczą, dodając mi z ramienia Rządu czterdziestu urzędników samorządu, którzy mieli nadzorować wykonywanie zarządzeń w prowincjach. Ofiary społeczeństwa sięgały 13 milionów franków. Po wyczerpaniu środków prywatnych Rząd i Parlament przekazały mi 7 milionów. Powierzono mi zatem łącznie 20 milionów. Dołożyłem wszelkich starań, aby nie zawieść pokładanego zaufania. Toteż gdy misja moja została zakończona i rozliczenia przyjęto, wicekról Irlandii, duchowieństwo